N^RO 39

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 11. *Października* 1827. *r.*

I.

SIOSTRA

Powieść z 16go wieku, przez Panią Elise Voïart.

(Ciąg dalszy.)

Prosta i tkliwa prośba Reginy złączona z iéy łzami i pieszczotami, rozrzewniła Godfreda. Pocałował ią w czoło i rzekł: Czemuż nie mogę przychylić się do twoiéy prośby? lecz święta przysięga wiąże moię wolę, ona wasz los rozstrzygnęła przed waszém przyyściem na świat.

W nieszczęśliwéy bitwie pod Pawią, przyiaciel móy i towarzysz broni, mężny Enguerrand de Tourvel, ocalił mi życie, i ułatwił sposobność służenia Królowi w iego niewoli. Gdym powrócił do oyczyzny, szukałem przyiaciela moiego; opuścił był służbę woienną, ożenił się i żył w biednym stanie w swoiéy małéy włości w prowincyi Touraine.— Wziąłem na ręce iego syna ieszcze w dziecięcym wieku będącego i przysiągłem, że ieźli mi Niebo da córkę, będzie iego żoną, on zaś odziedziczy cały móy maiątek, na przypadek gdybym syna nie miał. Tak się stało.— A twoim obowiązkiem iest wypełnienie moiéy przysięgi.

Na te słowa, Regina wszelką straciwszy nadzieię, od łez wstrzymać się nie mogła, odwróciła się, aby ie ukryć przed oycem, a utwierdziwszy się w postanowieniu swoiém, ucałowała rękę oyca i rzekła cichym głosem: Uspokóy się, twoie córki będą godne ciebie. I wyszła spiesznie.

Są chwile w życiu, w których dusza przez długi czas opieraiąc się przeciwnemu losowi, zmordowana tak długą walką, doznaie nagłéy spokoyności; w tenczas to dzieie się, gdy człowiek zagrożony nieuchronném nieszczęściem, nabywa przekonania, że wszelka walka na nic się iuż nie przyda; w ówczas wyższy w pewnym względzie nad wypadki, czeka ich razem z poddaniem się i dumą; religia udziela pierwszego, druga pochodzi z rozumu. Te dwa uczucia, łączyły się w sercu Reginy. Wyrazy oyca i iego czułość, głębokie na iéy sercu uczyniły wrażenie; zbieraiąc swoie siły, powróciła do siostry, opowiedzia-

ła iéy skutek swoiéy prośby. Taki iest ślub oyca naszego, bez szemrania wykonaymy go.—Odjeżdżasz iutro do Opactwa Locmariaker, ja odprowadzę cię do niego, a potém sama powrócę. Zatrzymała się, czuła bowiem, że się iéy serce rozdziera. Izmerya rozrzewniona, lecz równie odważna, otarła łzę, podała iéy rękę, a powtarzaiąc pobożną maxymę, zgodną z iéy religiynemi zwyczaiami.— »Bóg tak chce, moia siostro rzekła, niechay będzie błogosławione Jego święte Imie."

Nazaiutrz oyciec zawiózł ie do klasztoru. — W chwili pożegnania, Regina wielką moc duszy okazała. W drodze obecność oyca, przez długi czas wstrzymała wynurzenie iéy cierpień. Lecz gdy stanęła na ziemi Penmarku, gdy uyrzała te wszystkie mieysca ieszcze zaludnione wspomnieniami iéy siostry, od łez wstrzymać się nie mogła.

Nie, smutek z rozłączenia pochodzący, nie ciąży iednakowo na tych, których los rozdzielił; roztargnienia podróży, nowe widoki, nowe związki, zaymuią myśl tego, który odjeżdża, ieżeli za siebie zwróci spoyrzenia swoie, wie gdzie ma znaleźć cel swoiego przywiązania, ustronie domowe i iego mieszkańców; wie czém się oni trudnią, a przez to powstaie między nim a celem iego uczuć, miły i taiemny związek, który koi tęsknoty i skraca przestrzeń, iaka go od niego rozdziela.

Ten zaś, który pozostaie w domu, nie ma stałego mieysca, dokądby myśl swoię mógł zwrócić, zapatruie się w czczość daleką, nie maiącą dla niego ani kształtu, ani koloru; wątpliwa iego wyobraźnia, nie wie gdzie ma szukać przyiaciela swoiego, a gdy zatrważa go szum wiatrów i wściekłość burzy, nie pociesza go widok dni pogodnych. Nie wie czyli słońce równie wszystkim klimatom przyświeca, a sądzi, że burza wszędzie dosięgnie: on to czuie całą gorycz samotności; sny nocne, marzenia dzienne, zwyczayne zgromadzenia się, wszystko, wszystko mu powtarza, iego tu nie ma....

Podczas nieobecności Izmeryi, Godfred odebrał list od swego przyiaciela Enguerranda z Tourvelu, w którym tenże na łożu śmiertelném zostaiąc, wzywał go aby przybył zamknąć mu powieki. Godfred powierzył Reginie rząd domu i tegoż dnia wyiechał z Penmarku.

Nieobecność iego trwała parę miesięcy, Regina codziennie wychodziła na wzgórek nie daleko od zamku, wyglądaiąc iego powrotu. Wreszcie spełniło się iey oczekiwanie, powrócił, a z nim młody Tourvel iéy narzeczony.

Godfred pokazywał mu całą swoię maiętność wychwalał ryby ze swoich stawów, zwierzynę, owoce, nie dla tego aby chciał podwyższać wartość darów swoich, lecz z powodu tey słabości właściwéy każdemu posiadaczowi, który mniema że iego mały kącik ziemi lepszy iest nad posiadłość wszystkich sąsiadów.

U stołu, przy końcu biesiady, stary Penmark rozweselony winem kazał, przynieść puchar dziedziczny w iego rodzie. Nalał go winem, skosztował napoiu i podał go swoiemu gościowi mówiąc: Piy móy zięciu, wszystko iest twoią własnością, ale z moich darów ten iest naydroższy. To mówiąc wskazał na córkę.

Młodzieniec odpowiedział Panu Penmarku z wdzięcznością, wyrażał iak mocno czuie wszystkie te oznaki przyiaźni, lecz na to wezwanie wyraźne względem Reginy, odpowiedział z nieiakim wahaniem się, okazuiącém, iż obawiał się nadużyć praw, które mu przyznawano nad sercem i ręką młodéy dziewicy; że nie

chciał przyimować daru nie zasłużywszy pierwéy na niego. Tym sposobem tłómaczyła sobie Regina iego pomięszanie i szczególnieyszy sposób postępowania, w którém raz okazywał się bydź czułym, to znowu zimnym, zamyślonym. Regina widząc z upodobaniem, to umiarkowanie w uczuciach, i przypisuiąc ie, uszanowaniu cieszyła się że niém natchnąć mogła serce Tourvela. Od téy chwili postępowanie iéy względem niego, było śmielsze, i okazywała mu przychylność, którą mała iedna okoliczność tém czulszą ieszcze uczyniła.

Dobry Godfred, lubiąc wychwalać wszystko co po siadał wychwalał także i córkę, ożywiony radością i winém oddawał iéy prawdziwe i czułe pochwały, nie uważaiąc na pomięszanie Reginy, i dopiero w ten czas umilkł gdy wyliczył wszystkie iey zalety. Młody Tourwel, rozrzewniony temi pochwałami, spoglądał na Reginę z uwielbieniem: w tym zawołał zwróciwszy myśli na samego siebie. »Ach czemuż oyciec móy iéy nie znał? czemuż nie widział anioła w którego ręku iest szczęście moie, nie tak bolesnie byłby się z życiem rozstawał a ia ... z większą radością byłbym mu posłuszny !«. Wymawiał te ostatnie słowa cichszym głosem, łzy wyciśnięte wspomnieniem oyca, lub przez iaką inną taiemna przyczynę, płynęły z iego oczu, a nie mogąc ich wstrzymać, poniosł rękę chcąc ie ukryć.

Och! któż opisze głębokie wrażenie iakie sprawuią na sercu kobiety, te łzy mimowolne i wyciśnięte z oczu mężczyzny przez słodkie uczucie natury! Regina rozrzewniona, zapomniała o swoiéy zwyczaynéy nieśmiałości, wzięła rękę Tourvela i czule ią ścisnęła: Płacz, rzekła; nie wstrzymuy się od płaczu, łzy takie chlubę przynoszą temu który ie wylewa i skarbią mu przyiacioł. Gdy mówiła te słowa, serce młodéy dziewicy miotane było wzruszeniem, zarazem pełném przyiemności i goryczy; i ona także znała boleść rozstania które chociaż nie było wiecznémbyło równie bolesném. Tkliwość którą wznieciły w iéy sercu wyrazy i łzy młodzieńca, tym droższym go dla niéy uczyniła; poznała że szczęśliwą będzie ta kobieta która pozyska uczucia tak czułego serca.

Odtąd pewien rodzay poufałości nastąpił między Reginą a iéy narzeczonym, mówiła mu o swoiéy siostrze, która do tego czasu była iedynym celem iéy uczuć, z radością opowiadała mu tysiączne dowody iéy dobroci i przyiaźni bratniéy.

Henryk słuchał iéy z tą miłą ciekawością, która ośmiela i wzbudza zaufanie. Dowiedziawszy się, że przeznaczeniem Izmeryi iest życie klasztorne, wynurzył nayczulszą litość nad losem téy młodéy dziewicy; a iednakże boiąc się, aby tego rozstania tém przykrzeyszém Reginie nie uczynił, nie chciał się nad niém rozszerzać, lecz umyślił mówić o téy rzeczy z Godfredem, powróciwszy z Vannes dokąd poiechać umyślił.

Pomimo téy ostróżności, Regina poznała w słowach Henryka tę dobrotliwość, z któréy naysłodsze wróżyła sobie nadzieie.— »Tak iest mówiła: on iest czuły i dobry, nie będzie chciał pozyskać szczęścia, kosztem szczęścia moiéy siostry; prawdę mu wyznam: usłucha iéy szlachetne iego serce. Jeżeli zezwoli, dla czegóżby Jzmerya przy nas żyć nie miała? Gołębica iedna więcéy do wyżywienia, nie zuboży gołębnika, mówi przysłowie; nie, nie opuści nas, mam szczęśliwą tę nadzieię. O! Henryku, ieżeli wysłuchasz tych gorących życzeń serca moiego, wszystko, co iest nay-

)(

tkliwszém w miłości, co iest naysłodszém w wdzięczności, będzie twoią nagrodą.

Takie myśli cieszyły Reginę podczas nieobecności Tourvela; żywa iéy wyobraźnia żadnéy nie przegląda przeszkody: czyliż się może iéy obawiać? Jéy nadzieia polega na cnotach tego, którego kochać zaczyna. Przypomina sobie łagodne iego spoyrzenia, szczery iego uśmiech, szlachetność postawy, wyrazy przez niego wyrzeczone, z których dziś wyprowadza pomyślne wróżby dla swoiego zamysłu, wszystko ią przekonywa, że sam Tourvel może zapewnić iéy szczęście. Jednakże nie objawia oycu taiemnych myśli swoich, lęka się nieugiętéy woli starca, do samego tylko serca Tourvela chce się odwołać, miłości tylko saméy, chce powierzyć los przyiaźni.

Te dwa marzenia zaymowały iéy samotność i lżeyszą czyniły nieobecność Tourvela. Niecierpliwie pragnąc przywieśdź do skutku swóy zamiar, sto razy powtarzała sobie zarzuty, które oyciec lub siostra czynićby iéy mogli, i zawsze zwycięzko odpowiadała na nie. Wyobrażała sobie tę chwilę, w któréy kochanek iéy, równie bezinteressowny iak ona, i powolny iéy wspaniałomyślnym żądaniom, ze słodkim uśmiechem rzecze do iéy siostry: Żyymy razem, niechay nic nas nie rozłącza. Godfred ciesząc się, że zobowiązania swego dopełnił, pochwalał ten zamysł, Izmerya wydawała okrzyk radości, podobnie iak w swoiém dzieciństwie, gdy znaydowała pierwsze fiołki pod żywym płotem, lub zbierała pierwsze maliny w gaiu Penmarku, a szczęśliwa Regina ściskała i swego oyca i siostrę i męża.

Trzy miesiące nowicyatu Izmeryi, iuż się kończyły, czekano iéy przybycia do zamku, i Tourvel wkrótce miał wrócić. Starożytny zamek upiękniał się na niedaleki obrzęd ślubu. Radość i nadzieia otaczała Reginę, wszystko skłaniało ią do wierzenia w złudzenie tak powszechne ludziom do wierzenia w niezmienne szczęście!

W takiém to usposobieniu umysłu zastał ią Henryk za powrotem swoim. — Regina uyrzawszy, go dawną boiaźń uczuła, lecz wkrótce miła staranność młodzieńca ożywiła iéy zaufanie, odzyskała nadzieię, i myślała tylko o chwili w któréy ią do skutku przywiedzie.

Było to na początku iesieni, Regina z Tourwelem wyszli na przechadzkę w okolice Penmarku, chciała mu pokazać krzaki róż gzikich pod któremi siadały na wiosnę, łąki co były świadkami ich zabaw dziecinnych, nareszcie, starożytną kaplicę w któréy Jzmerya pierwsze śluby swoie wyrzekła. Widok tych przedmiotów tysiąc miłych wspomnień wzbudził w Regin'e i był przyczyną nadzwyczaynego wzruszenia, które powiększała ieszcze obecność kochanka. Tourwel posiadał ów ton zalotności panuiącéy na świetnym dworze Henryka drugiego. Mówił z nią o tych przyiemnych fraszkach które wówczas iak i teraz oznaczały chęć podobania się i okazania swego dowcipu. Nienawykła do takiéy mowy Regina, nie umiała odpowiedzieć na nią, a chcąc mu powierzyć swoie życzenia wolałaby zwrócić rozmowę do poważnieyszych przedmiotów. Pragnęła więcéy wynurzenia a mniéy wesołości. Uczucie iest poważném, a kiedy dusza pełna iest wzruszeń wspaniałomyślnych lub tkliwych, przestrasza się głosem płochéy wesołości.— Tego to doznawała Regina słuchaiąc Tourvela i boleść ściskała iéy serce.

Smętność iéy powiększyła się ieszcze gdy weszli do kaplicy, była to bardzo sta-

A tak skłonność z dobrocią dokaże powoli,
Że posłuszeństwo weźmie postać dobréy
woli,
Przyjaźń to nad powinność lepiéy usługuie!
Ale to, co ci litość nad wszystko wskazuie,
Postarzały w twym domu ten twóy sługa
miły,
Co go iuż lat i służby ciężary schyliły,
Pofolguy mu! niech iego dawność spraco-
wana
Ma za przychylność iakąś nagrodę u pana;
Już nie zdoła, wszelako chce robić dzień
cały,
Jego przykład ci służy, gdy ręce zemdlały.
Nestor służących: iego wiek im rozkazuie,
Jego uśmiech pochwala, zwrot oka strofuie.
Gdyby wreszcie gorliwość iego, czczą być
miała, (wała?
Czyż zechcesz, by mu w nędzy starość upły-
Czyż możesz nieczułości twéy zostawić
świadki, (tki?
Dni straconych dla ciebie zapomnieć osta-
Litość i sprawiedliwość tego broni zgoła,
Ale ieżeli trudom w mieście nie wydoła,
Niechby gdzie mieszkał na wsi, w tym słod-
kim uchronie, (nie.
Jeszcze ci użytecznym mógłby być na stro-
A ty, gdy cię w dniach pięknych chęć na
wieś pożenie, (rzenie,
Przyydzie ci tam z rozkoszą na niego spoy-
(Tego świadka twych uciech, smutku do-
mowego) (go.
Jak na iakie wypisy świata dawnieysze-
On przez twoich dawnieyszych robot
wspominanie,
Stawi ci w myśli twoie bitwy, polowanie,
I czynów twego życia historyą całą.
Sprawy wygrane; i to oblężenie z chwałą,
Gdzieś był ranny, wesele i twe słodkie chu-
ci,
A ta ci powieść młodość nieiako powróci.

IV.

Myśli pozostałe od pierwszey części Rozmów Platona z uczniami swemi.

(z niewydanych dzieł Karpińskiego.)

Od rozmowy o Cnocie i Występkach.

W grach hazardownych bardziéy litować się należy nad pomyślnością ludzi, niżeli nad ich nieszczęściem: bo tamta im utwierdza zły nałóg, a ta wstrzymuie od nałogu.

Zdaie się, że cnota iest znieważoną, kiedy się szczęści bezbożnemu.

Cnota ma swoie czasem srogie rozkosze: Wchodzi cnotliwy nieustraszony z głową nachyloną i oczyma zamkniętemi w wołu rozpalonego tyrana Falarysa.

Ten iest naynieszczęśliwszy, który myśli, że nayszczęśliwszy.

Lepiéy iest kogo obrazić przez prawdę, niżeli zasłużyć sobie na miłość przez pochlebstwo.

Szczęście ciała iest w zdrowiu, a duszy w mądrości.

Wielkość radości, iak i smutku, potrzebuie wsparcia przyiaźni.

Ten, który odbiera dobrodzieystwo, ma o niém do śmierci pamiętać, a który ie wyświadcza, niechby o tém zapomniał.

Są ludzie głupi, którzy w całém życiu nie myślą, albo ieżeli myślą, to tylko o drugich, nie o sobie.

Są ludzie fałszywi, którzy umyślnie udaią litość nad nieszczęśliwym, aby się tak wprowadzili do serca szczęśliwych.

Człowiek uczciwy, gdzie idzie o publiczne wykonanie prawdy, mówi ią śmiało, iako maiący na świadka Boga, świat i przytomność.

Ile masz przyiaciół, tyle rąk, nóg, oczu, z których każde dobru twoiemu służy.

Ten naynieszczęśliwszy, kto w nieszczęściu nie ma ktoby go żałował.

Dbay o maiątek w starości, nawet lepiéy iest, ażeby po twoiéy śmierci dostał się choćby twoim nieprzyiaciołom, niżeli żeby za życia zabrakło ci wesprzeć przyiaciela.

Trzy są rodzaie niewiadomości rzeczy: niewiedzieć o czém zupełnie, wiedzieć źle, i wiedzieć co inszego, nie to, co trzeba wiedzieć.

Maiątek twóy może się zruynować: spiesz się, daway go przyiaciołom i nędznym, to się pewnie zostanie.

Są takie postaci ludzkie, na które spoyrzawszy, albo zgadniesz, że wielkim człowiekiem iest, albo, że nim bydź powinien.

Bogowie chcieli mię mieć na ziemi nieszczęśliwym: kiedy się dogodziło woli ich, umieram kontent.

Czterech iest wielkich lekarzów, których wszędzie zdybać można: Praca, Dyeta, Spoczynek w czasie, i Wesołość umysłu.

Trzcina uchyla się wiatrom, żeby się znowu podniosła; pyszny dąb nie chce, i złamany.

Nie weszła nigdy w moie wrota fortuna, ale też nie żalę się na iéy niestateczność.

Żył ktoś długo na świecie dla pokazania mu cnoty, i zdolności swoiéy, ale ludzie za iego życia nie dbali.

Jedni ludzie żyią czasem przeszłym, a to ci, którzy rodowitością swoią chlubią się, drudzy przyszłym, którzy samą nadzieią, i trzeci teraźnieyszym, byle im się dobrze działo, póki żyią.

Zemsta iest podłych dusz dziełem, a darowanie winy człowieka wielkomyślnego oznacza.

Natura nam dała dwoie uszu, dwoie oczu, a ieden ięzyk, ażebyśmy więcéy słuchali i patrzyli, niżeli mówili.

Ubodzy w tém szczęśliwi, że, ieżeli maią przyiacioł, pewnie prawdziwych.

Panowie nie maią prawa do zbytków, ieżeli podobnym ich zbywa na potrzebie.

Praca i trudność w dostaniu, robi większą rozkosz; ale nie szafuy tą rozkoszą, a będziesz ią miał dłużéy.

Kto lubi żartować ze wszystkich, ma nie przyiacioł wszystkich.

Serce, które tylko swoie nieszczęście czuie, warte iest żeby cierpiało.

Nie kwiatem, ale cierniem, usłana droga do sławy.

Z wielużto skłonności ofiarę uczynić potrzeba, ażeby kto zrobił się cnotliwym.

Każda z wymyślonych potraw na stole, z mocnemi a smacznemi przyprawami, iest to nowy nieprzyiaciel na zdrowie nasze.

Praca przeciwko nudzeniu się lepszem iest lekarstwem, niżeli rozkosz.

Wszystkie blaski bohatyrów i ludzi próżnością swiata zaiętych, odstępuią człowieka umieraiącego: iedne tylko cnoty, ieżeli miał iakie, cieszą go przy zgonie.

Jesteśmy w życiu iak w domu podróżnym, trzeba się obrachować i drogo zapłacić za wygodę.

Natura daie nam życie, iak gdyby pożyczała pieniądze bez terminu: czegoż mruczeć, że ie odbiera, kiedy zechce.

Smierć iest zawczesna tylko dla tych którzy umieraią bez cnoty.

Życie człowieka, dzieli się na pięć części, to iest: Niewinność, Namiętność, Umieiętność, Urzędy, Nabożeństwo: pierwsze Dzieciństwo; drugie, Młodość: trzecie, Wiek średni; czwarte Podeszły; piąte, Stary.

(z *Dzien: Wileńs:*)